Rok 6. Kalisz dnia 1 (13) Kwietnia 1875 r. № 29.

KALENDARZ

Dziś św. Hermenegildy Kr.
D. 14 „ Tyburcjusza i Walerjana.
„ 15 „ Bazylisy i Anastazji PP.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	0	2
Zimna	—	—

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 764 milim. Pogoda.
Dziś 760 „ Wiatr, śnieg.

Wtorek dnia 13 kwietnia 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

— Najjaśniejszy Pan, dnia 25 marca (6 kwietnia) roku bież., raczył uszczęśliwić Jenerał-Gubernatora Warszawskiego, Jenerał-Adjutanta Hrabiego Kotzebue, telegramem zawiadamiającym, że tegoż dnia zrana, Bóg obdarzył Jego Cesarską Mość pierwszą Wnuczką, której dano imię Ksienji, i że stan zdrowia Najdostojniejszej Położnicy, Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Cesarzewiczowej Marji Teodorownej, jest ze wszech miar zadawalniający *).

D. W.)

Z Bożej Łaski

MY, ALEXANDER DRUGI,

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, etc., etc., etc.

W dniu 25 marca Najukochańsza Nasza Synowa, Jej Cesarska Wysokość Cesarzewiczowa i Wielka Księżna Marja Teodorowna, Małżonka Najukochańszego Syna, Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu Cesarzewicza, powiła Nam Wnuczkę, a Ich Cesarskim Wysokościom Córkę, której nadano imię Ksienja.

Takie Domu Cesarskiego pomnożenie, przyjmujemy, jako nowy znak łaski Najwyższego, zlewanej na Nas i na Nasze Cesarstwo, i oznajmiając o tem wiernym Naszym poddanym, pozostajemy przeświadczeni, że wszyscy oni wzniosą z nami gorliwe modły do Boga o pomyślny wzrost i krzewienie się Nowonarodzonej.

Rozkazujemy pisać i nazywać wszędzie, gdzie należy, Tę Najukochańszą Wnuczkę Naszą, Nowonarodzoną Wielką Księżniczkę, Jej Cesarską Wysokością.

Dan w St. Petersburgu, w dniu 25 marca, roku od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset siedmdziesiątego piątego, panowania zaś Naszego dwudziestego pierwszego.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„ALEXANDER.“

*) Wiadomość niniejsza poczerpnięta obecnie z urzędowych źródeł, prostuje podaną w zeszłym numerze pomyłkę, która z przyczyn bezwarunkowo od Redakcji niezależnych, przypadkiem tam się zakradła.

Ustawa Radomskiego Towarzystwa Dobroczynności.

(Najwyżej zatwierdzona d. 16 listopada 1874 r.)

I. Cel Towarzystwa.

§ 1. Celem Radomskiego Towarzystwa Dobroczynności jest dopomaganie do usunięcia w mieście Radomiu żebractwa ulicznego, podanie pomocy osobom wstydzącym się prosić o jałmużnę, i w ogóle niesienie wsparcia tym miejscowym mieszkańcom wyznań chrześcijańskich, którzy potrzebują opieki społecznej dobroczynności.

§ 2. Zgodnie z tym celem, Towarzystwo:

a) urządza tanie kuchnie, warsztaty, domy przytułku, i inne zakłady odpowiednio do swoich środków, i na zasadzie należytego zezwolenia Władzy;

b) wydaje stałe pieniężne wsparcie ubogim albo zaopatruje ich w odzież i żywność i t. d.

c) wyszukuje roboty i zajęcia osobom zdatnym do zarobkowania własną swoją pracą.

II. Skład Towarzystwa.

§ 3. Towarzystwo składa się z członków rzeczywistych i honorowych płci obojej, bez różnicy stanu i powołania.

4) Każdy, kto zobowiąże się podpisem w zaprowadzonej na ten cel księdze, wnosić nie mniej niż *sześć rubli* rocznie, lub ofiarujący jednorazowo nie mniej niż *pięćdziesiąt rubli*, staje się rzeczywistym członkiem Towarzystwa.

Uwaga I. Jednorazowe ofiary w wysokości rs. *pięćdziesiąt i więcej* dołączają się do rezerwowego kapitału Towarzystwa (§ 9).

Uwaga II. Ogólne zebranie Towarzystwa ma prawo oswobodzić od corocznych składek tych członków swoich, którzy swojemi osobistemi usługami mogą mu być pożytecznymi.

§ 5. Towarzystwo wybiera na ogólnem swojem zebraniu, na członków honorowych te osoby, które znaczniejszemi ofiarami zasiliły fundusze Towarzystwa.

§ 6. Członek Towarzystwa, który z dniem 1 stycznia każdego roku, nie wniesie przypadającej od niego rocznej składki, otrzymuje w tym celu wezwanie zarządu na piśmie: jeżeli pomimo to nie wniesie zaległości w ciągu miesiąca, uważa się za występującego z Towarzystwa i wykreśla z listy członków.

III. Fundusze Towarzystwa.

§ 7. Fundusze Towarzystwa składają:

a) doroczne składki jego członków;

b) jednorazowe ofiary jak członków, tak i innych osób w gotowiźnie i rzeczach;

c) majątki przechodzące w posiadanie Towa-

WYJĄTEK Z DRAMATU WIKTORA HUGO

pod tytułem

MARION DE LORME

przełożonego przez

Juljana Miłkowskiego.

AKT IV

K R Ó L.

O S O B Y.

MARION DE LORME, KSIĄŻE DE BELLEGARDE, LUDWIK XIII, MUSZKIETER, MARGRABIA DE NANGIS, WOŹNY, L'ANGELY, STRAŻ, P. DE LAFFEMAS.

Zamek Chambord.

(*Scena wyobraża salę straży w zamku Chambord*).

Scena I.

KSIĄŻĘ DE BELLEGARDE w bogatym stroju dworskim suto haftowanym i ozdobionym koronkami, ze wstęgą orderu Ś. Ducha na szyi i gwiazdą na płaszczu. Margrabia de Nangis w grubej żałobie z nieodstępnym oddziałem swej straży, jak w akcie III-cim. Obaj przechodzą głąb teatru.

KS. DE BELLEGARDE.

Więc skazany?

NANGIS.

Skazany...

KS. DE BELLEGARDE.

Ależ o mój Boże!
Bądź spokojnym, gdyż król go ułaskawić może.
To prawo jego berła, powinność plemienia,
On zarówno tak z serca, jak z rodu, z imienia,
Syn Henryka Czwartego...

NANGIS.

Towarzysza broni!

KS. DE BELLEGARDE.

Wybornie! sam niebożczyk tarczą nas zasłoni,
Myśmy dłoń dość żelaza zużyli w potrzebie.
Wierzaj mi więc margrabio, gdy król ujrzy ciebie,
Ukaż mu, jak ci zbielił czas włosy na głowie,
Potem wymów *Ventre Saint Gris!* ojcowskie przy-
[słowie,
To wtedy i Ryszelje z nami co poradzi?
Król tu przyjdzie niedługo, ukryć się nie wadzi,
(Otwiera mu drzwi boczne).
Bo mówiąc ci otwarcie, w sukniach tego kroju,
Młodzież dworska by ci tu nie dała spokoju...

NANGIS.

To żałoba!

KS. DE BELLEGARDE.

Młódź dzisiaj i z tego się śmieje...
Ukryj się! król nadejdzie wkrótce, mam nadzieję:
Przeciw kardynałowi rozdrażnię go święcie,
Potem gdy stuknę nogą, na moje stuknięcie
Wychodź...

NANGIS (ściskając mu rękę).

Niech ci Bóg płaci!

KS. DE BELLEGARDE.

(do jednego z muszkieterów przechadzającego się przed małemi złoconemi drzwiami).

Hej! panie Dévilly!
Co król robi?

MUSZKIETER.

On pracą zajęty w tej chwili.

(ciszej)

Z jakimś krukiem...

KS. DE BELLEGARDE (na stronie).

Przeczucie w mojem sercu wierci,
Że właśnie podpisuje teraz wyrok śmierci.
(Do margr. de Nangis, ściskając go za rękę).
Odwagi!
(Wprowadza go do sąsiedniej galerji).
A tymczasem oglądaj sklepienia,
Malował je Prymatys, pod wpływem natchnienia.
(Wychodzą obadwaj. Wchodzi Marion w grubej żałobie przez wielkie drzwi w głębi, prowadzące ze schodów.)

Scena II.

MARION, STRAŻ.

HALABARDNIK (stojący na straży).

Pani! niewolno wchodzić...

MARION (idąc mimo to).

Lecz...

HALABARDNIK.

(zastawiając halabardą drzwi wpoprzek).

Wchodzić niewolno!

MARION (z pogardą).

Żelazo w pierś kobiety skierować jest zdolną
Dłoń twoja?...

MUSZKIETER.

(śmiejąc się, do halabardnika).

Co? złapałeś?

MARION (silnym głosem).

Mimo tych halabard
Muszę mówić natychmiast z księciem de Bellegarde

HALABARDNIK (zniżając halabardę n. s.)

Te stare umizgusy...

MUSZKIETER.

Wejdź pani!

(*Ona wchodzi i postępuje stanowczym krokiem.*)

rzystwa na zasadzie darowizny lub testamentowych zapisów,

d) wpływy z widowisk, balów, maskarad, odczytów, i t. p. urządzanych na korzyść Towarzystwa po uzyskaniu na każdy raz należytego zezwolenia miejscowej władzy,

e) dochód z puszek powierzonych przez Towarzystwo różnym osobom i zakładom.

§ 8. Wszystkie wpływające na korzyść Towarzystwa dochody, wpisują się w zaprowadzoną na ten cel księgę.

§ 9. Z funduszów towarzystwa może być oddzieloną część pewna na utworzenie kapitału zapasowego o sposobach użycia którego i umieszczenia, rozstrzyga ogólne zebranie.

Uwaga. Do zapasowego kapitału dołączają się jednorazowe ofiary, wynoszące pięćdziesiąt rubli i wyżej.

IV. Zarząd Sprawami Towarzystwa.

§ 10. Zarząd sprawami Towarzystwa spoczywa w ręku jego Rady Ekonomicznej i ogólnego zebrania wszystkich członków.

§ 11. Rada Ekonomiczna zawiaduje wszystkiemi bieżącemi interessami Towarzystwa, stosując się w tym względzie do instrukcji zatwierdzonej przez ogólne zebranie. Sprawozdania rachunkowe Rady ekonomicznej, ulegają rozpatrzeniu komissji Rewizyjnej zdającej sprawę ze swej czynności na ogólnem zebraniu członków.

§ 12. Rada składa się z 10 członków wybieranych w ogólnem zebraniu na przeciąg jednego roku, z liczby rzeczywistych i honorowych członków Towarzystwa. Na wypadek choroby lub nieobecności kogobądź z członków Rady, wybiera się jeszcze *pięciu* kandydatów.

§ 13. Wybory na członka Rady, albo kandydata odbywają się za pomocą podanych przez każdego członka kartek wyborczych a następnie ballotowania.

§ 14. Członkowie rady wybierają z pomiędzy siebie przewodniczącego, kassjera i sekretarza. W razie choroby albo nieobecności tych osób, obowiązki przewodniczącego spełnia członek rady, który na wyborach otrzymał największą liczbę głosów. Pełnienie zaś obowiązków kassjera i sekretarza, wkłada przewodniczący na wybranych przez siebie członków.

§ 15. Przewodniczący ulega zatwierdzeniu na swojem stanowisku przez Gubernatora Radomskiego.

§ 16. Członkowie rady pełnią swe obowiązki bezpłatnie i w ogóle nikt z członków towarzystwa nie może pobierać płacy z jego dochodów.

§ 17. Radę ekonomiczną zwołuje przewodniczący w miarę potrzeby; w każdym atoli razie nie mniej jak raz na miesiąc.

§ 18. Do ważności uchwał zapadłych na posiedzeniach Rady, potrzeba oprócz przewodniczącego obecności najmniej *pięciu* członków.

Uwaga. W posiedzeniach Rady, na zaproszenie przewodniczącego, mogą brać udział z głosem doradczym i członkowie Towarzystwa nienależący do składu Rady. (*D. n.*)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Zaledwie rozeszła się w sferach urzędowych wiadomość, iż Prezes Kaliskiej Izby Skarbowej, Rzeczywisty Radca Stanu *Ebeling*, otrzymał podobnąż posadę w Warszawie, gdy szczery i niekłamany żal jego podwładnych najprzód, a następnie wszystkich znających go bliżej, w licznych uwydatnił się objawach, chwalebne niosąc świadectwo temu, kto na nie zasłużyć sobie potrafił.

Powstała więc, jakeśmy to już w Nrze 28 donosili, myśl uczczenia go pożegnalnym obiadem i utrwalenia jego pamięci utworzeniem wiekuistego stypendjum przy gimnazjum klassycznem męzkiem, które mogłoby do znacznych nawet dorość rozmiarów, gdyby nie okoliczność, iż urzędnicy Izby Skarbowej Kaliskiej, pragnąc, aby pomysł ich nosił cechę bezwzględnej indywidualności, postanowili do składek tak na obiad, jak na stypendjum, dopuszczać tylko osoby należące do składu pomienionej Izby.

W skutek tego, w prywatnem znowu kole życzliwych dotychczasowemu Prezesowi, zebrano podpisy na drugi pożegnalny obiad, i drugie stypendjum w żeńskiem tutejszem gimnazjum.

Aby dać miarę gotowości do ofiar na ten cel wnoszonych, powiemy tylko, że jeden z subskrybentów, do wymienienia nazwiska którego, nie jesteśmy upoważnieni, złożył kwotę rs. *sto pięćdziesiąt*, czyli złp. *tysiąc* na drugą z tych fundacji.

Jak z jednej strony pochlebnemi są podobne objawy dla tego, kto jest ich przedmiotem, tak z drugiej dowodzą, iż Kalisz umie żywić wdzięczność za okazane mu spółczucie i niesione usługi. Wielu wspomina ze szczerem uznaniem gorliwe i pełne poświęcenia zabiegi p. Ebelinga i jego dostojnej małżonki w r. 1871 w czasie dotkliwej klęski powodzi, zadane przez którą rany, Oboje niezmordowaną pracą, przy pomocy wybranego na ten cel komitetu, z całem poświęceniem goić starali się.

*** I złe drogi czasami na coś przydać się mogą: im bowiem zawdzięczamy, że pan Texel nie chcąc z całem swojem towarzystwem i olbrzymiemi bagażami, narażać się na niewypowiedziane kłopoty przebycia kilkunastu-milowej przestrzeni po *szossowych* (niegdyś) gościńcach, zostaje u nas jeszcze czas niejaki. Słychać nawet, iż postawić się ma teatrzyk na świeżem powietrzu, i ceny miejsc mają być zredukowane do *minimum*.

+ Niezaprzeczoną zasługą czasów ostatnich jest to, że one obaliły w kraju naszym wstręt, jaki zawsze istniał do praktycznych powołań, niepowiązanych z rolą lub urzędniczem biurem. Bieda, a nawet ubóstwo często gęsto zaglądające do obu tego rodzaju zajęć, nagliły do szukania sobie innych źródeł, któreby dostarczyć mogły pewnych do życia środków, polepszyć materjalny byt jednostek i przysporzyć krajowi bogactwa. Źródłami temi były słabo dotąd rozwinięte przemysł i handel; na to więc pole zwrócono swe siły i więcej lub mniej szczęśliwie eksploatować je poczęto.

Miasto nasze przeważnie przez urzędniczą zamieszkałe ludność, nie pozostało w tyle za innemi, i tutaj uwidocznił się ów szczęśliwy zwrot w założonych przez kilku intelligentnych urzędników warsztatach, w których sami założyciele w wolnych od zajęć biurowych godzinach, zmieniwszy pióro na kopyto i młotek, stanęli do walki z przesądem, dając przykład i zachętę dla drugich. Aliści u samego wstępu obok innych spodziewanych, jedna niespodziewana zjawiła się przeszkoda, a tą była i jest zawiść i źle zrozumiany antagonizm całej klassy rzemieślników, widzących w nowych swych kolegach intruzów i niebezpiecznych konkurentów. Z obawy zatem, ażeby ci ostatni kosztem ich bytu i mienia nie wynieśli się ponad nich, używali wszelkich sposobów, aby zniechęcić swych przeciwników: intryga, prośba i groźba kolejno po sobie następowały, lecz zawsze bez skutku. Gdy po roku takich obaw i niepokojów przekonano się wreszcie, że egzystencja ich w niczem zagrożoną nie została, gdy zobaczono, że i oni i nowi do ich grona przybysze mają roboty dosyć, a nawet wśród wzrastających stosunkowo potrzeb, i więcej niż dawniej, walka ustała i błoga nastąpiła harmonja.

Cała ta historja nie jest bynajmniej naszym wymysłem; patrzyliśmy na nią przy założeniu w naszem mieście dwóch nowych introligatorskich zakładów, a dziś słyszymy znów o innej podobnej.

Donosiliśmy już dawniej w naszem piśmie, że żona jednego z miejscowych urzędników, wykształciwszy się wprzód należycie w fachu szewckim, założyła warsztat obuwia damskiego; zgodzono uzdolnionych czeladników, i roboty, jak na początek, znalazło się dosyć, z czego niezadowoleni widocznie inni tego kunsztu majstrowie, chcąc jednem cięciem zadać cios śmiertelny nowemu współzawodnikowi, postanowili nie przyjmować do siebie z powrotem żadnego z czeladników, którzy pracowali w nowozałożonym warsztacie.

Pojmijcie czytelnicy, że po wygłoszeniu takiego wyroku, czeladnicy stronić byli zmuszeni od nowego zakładu, kilku zaledwie śmielszych, nie zważając na grożącą im anatezę, pozostali na swojem stanowisku.

Fakt ten, niebardzo korzystnie świadczący o umysłowym i moralnym stanie pewnej części naszych rzemieślników, oddajemy pod sąd opinji pu-

---

HALABARDNIK.
(na stronie patrząc na nią ukradkiem.)
Niech zginę!
Ten książę zuch być musi, choć starca ma minę,
Król dawniej byłby wsadził w kozę!.. czyż się godzi
Dawać *rendez-vous* tutaj?

MUSZKIETER.
(dając mu znak, aby zamilkł).
Ciszej! ktoś nadchodzi.

(Małe drzwi otwierają się. Wychodzi p. de Laffemas niosąc zwinięty pargamin, u którego wisi czerwona duża pieczęć na jedwabnych sznurkach.)

Scena III.
MARION, LAFFEMAS, STRAŻE

(Gest podziwienia u obojga. Marion odwraca się ze zgrozą.)

LAFFEMAS.
(idąc ku Marion zwolna, mówi cicho.)
Co pani tutaj robisz?

MARION.
A pan?

LAFFEMAS.
Nie bez celu!
(Rozwija pargamin i podsuwa jej go pod oczy.)

MARION.
(Spojrzawszy weń, zakrywa twarz rękami.)
Boże!

LAFFEMAS (nachylając się do ucha.)
Czy chcesz?
(Marion drgnąwszy patrzy mu w oczy, a on jej. Laffemas mówi ciszej) No! mówże!

MARION (odpychając go.)
Ah! precz kusicielu!

LAFFEMAS.
(prostując się, mówi z szyderstwem.)
Zatem pani odmawiasz?

MARION,
Myślisz, bojaźń czuję?
Król może ułaskawić, a on tu panuje...

LAFFEMAS.
Probuj!... niejeden był tu, i z niczem powrócił.
(Odwraca się do niej plecami, potem nagle podchodzi do niej, krzyżuje ręce i nachyla się do ucha.)
Gdy sama zechcesz, strzeż się, bym ja nie odrzucił.
(odchodzi.)

Scena IV.
MARION, KS. DE BELLEGARDE, STRAŻ.

MARION (podchodząc do księcia.)
Książę! wszakże tu twoja najwyższa jest władza?

KS. DE BELLEGARDE.
Cudna Marion! królowo!
(kłaniając się jej) Cóż cię tu sprowadza?

MARION.
Chcę widzieć króla...

KS. DE BELLEGARDE.
Kiedy?

MARION.
Zaraz.

KS. DE BELLEGARDE (wybuchając śmiechem.)
To mię bawi
Hej! jest tam który? króla niechaj tu dostawi!
Wyborna!

MARION.
Więc odmawiasz?

KS. DE BELLEGARDE.
Ani mi się śniło...
(z uśmiechem.)
Czyż z nas jedno drugiemu cobądź odmówiło?

MARION.
Być może... lecz ma prośba zasłuży na względy?

KS. DE BELLEGARDE.
Postaram się na honor! król przechodzi tędy,
Obaczysz go... A teraz kto z twych krewnych [w grobie?
Że przychodzisz tak smutna i w ciężkiej żałobie,
A tak się śmiać lubiłaś!

MARION (zalewając się łzami.)
Lecz nie dziś...

KS. DE BELLEGARDE (wzruszony.)
Ah! płacze...

MARION (otarłszy łzy, silnym głosem.)
Racz mię zapewnić panie, czy króla zobaczę?

KS. DE BELLEGARDE.
Lecz cel jaki?

MARION.
Cel?

KS. DE BELLEGARDE.
Skarga?... czy na kardynała?

MARION.
Tak książę!

KS. DE BELLEGARDE (otwierając galerję.)
A więc trzeba, byś tu zaczekała...
Czyż wszystkich malkontentów mam dziś być [schowaniem?
Ale pani nie wychodź, przed sygnału daniem.
(Marion wchodzi do galerji, on zamyka za nią.)
Jeśli krok ryzykowny dla margrabi czynię,
Cóż to złego dwóm pomódz w tej samej godzinie?
(Sala zaczyna zwolna zapełniać się dworzanami, którzy rozmawiają pomiędzy sobą. Książę de Bellegarde odzywa się do nich po cichu kolejno, wita, rozmawia. Wchodzi Angely.)

Scena V.
DWORZANIE.

KS. DE BELLEGARDE (do ks. Beaupréau.)
Dzień dobry książę!

blicznej, robiąc od siebie uwagę: *Panowie! przestańcie, bo się źle bawicie!*

† Z pośród mnóstwa projektów, jakie u nas w ostatnich czasach, jedne już w czyn wcielone zostały, drugie dojrzewają powoli, inne nakoniec przebrzmiały bez echa. Do tych ostatnich należy projekt utworzenia w mieście naszem „Towarzystwa Dobroczynności" — projekt, który w obec codziennie mnożącego się u nas żebractwa i wstydzącej się żebrać nędzy, powinien ciągle być na porządku dziennym.

Wiemy, iż są ludzie dobrej woli, którzy chętnie przyłożą rękę do jego urzeczywistnienia, potrzeba tylko większego współdziałania ogółu, a instytucja, na której założenie dotąd zdobyć się nie możemy, stanie się faktem spełnionym; wtedy czego dawniej zdziałać nie mogły największe wysiłki pojedynczych jednostek, tego dokaże filantropijna korporacja.

Przypominamy więc o przebrzmiałym projekcie, pragnąc rychłego jego wznowienia i... urzeczywistnienia.

*** Zamieściliśmy powyżej (zob. str. 1) statut radomskiego Towarzystwa Dobroczynności, który jako Najwyżej zatwierdzony, stać się może podstawą do wprowadzenia w życie, tu u nas, w Kaliszu, środków zabezpieczenia się od żebractwa tej nieznośnej plagi. Mając przed oczyma fakt już dokonany, łatwiej będzie twórcom podobnej ustawy dla Kalisza, zastosować się (*mutatis mutandis* ze względu na stosunki miejscowe) do motywów, jakie zyskały już uznanie Władzy, i jakie poczytane za słuszne co do Radomia, i co do Kalisza, prawdopodobnie za takie same poczytanemi zostaną.

† Drogi nasze szossowe w obecnej porze w opłakanym znajdują się stanie; zmarznięty dotychczas wierzchni ich pokład, pod wpływem ciepłych promieni wiosennego słońca zmienił się w trudne do przebycia trzęsawisko, pełne wybojów i dołów, grożących w razie łatwego wypadku kalectwem ludziom i zwierzętom. Droga zwłaszcza łącząca Kalisz z Łodzią, przewyższa zniszczeniem wszystkie inne, a chociaż znajdujące się na niej jamy i doły miejscami pozakładane faszyną, nie przeszkadza to jednak, że kurjerka w ośm ciągniona koni, spóźnia się codziennie o parę godzin. Mówiono nam, że kilka naładowanych towarem furgonów ugrzązłszy po osie w błocie, daremnie dotąd oczekują ludzkiej pomocy, która, jak na teraz, jest prawie niemożebną.

Kiedyż wreszcie doczekamy się owych błogich czasów, gdy w wygodnym wagonie, na skrzydłach pary przebiegać będziemy przestrzenie, które dziś lada deszcz lub śnieg, czynią prawie niepodobnemi do przebycia?

*** *Jedna taczka żwiru i nic więcej!* tak powtórzyło nam przynajmniej kilkanaście osób, użalających się na ogłomną kałużę na samym wstępie do alei Józefiny, obok budki z wodą sodową. Ponieważ miejsce to, narówni z parkiem jest punktem najprzyjemniejszej przechadzki, wartoby, ażeby zajęto się usunięciem tej tak rażącej niewygody, na co, jak sami przyznać byliście przymuszeni, wystarczy *jedna taczka żwiru, i nic więcej.*

Różne wiadomości.

*** Czytamy w pismach warszawskich:

„JW. Jenerał Gubernator Warszawski na przedstawienie Prezesa teatrów warszawskich, zezwolić raczył na ustanowienie przy tejże Dyrekcji i pod prezydencją jej prezesa, konkursu dzieł dramatycznych.

Za podstawę materjalną do konkursu w roku bieżącym, służyć ma fundusz złożony przez hrabiego Jana Aleksandra Fredrę syna, w summie rs. 300 i zwiększony ofiarami innych osób do wysokości 900 rs.

Prezes Dyrekcji teatrów, wyjednawszy wzmiankowane wyżej zezwolenie i zatwierdzenie listy członków proponowanej przez siebie komissji konkursowej, zaprosił odezwą z dnia 22 marca (3 kwietnia) do swego mieszkania członków tej komissji, której skład jest następujący: Prezydujący Sergjusz Muchanow. Członkowie — panowie i panie: Bogusławski, Chłapowska (Modrzejewska), Kaszewski, Kenig, hr. Kossakowski, Królikowski, Leo, Popiel, Rapacki, Szymanowski.

Na odbytem w dniu (24 marca) 5 kwietnia pierwszem posiedzeniu komissji, uchwalone zostały następujące warunki konkursu:

Z funduszu 900 rs. przeznaczonego na nagrody, ustanawiają się dwa premja, pierwsze w wysokości 600 rs., za dzieło sceniczne (komedję lub dramat) bez względu na rozmiary, najlepsze z nadesłanych, z temi jednak zastrzeżeniami:

że utwór odpowiadać będzie warunkom estetycznym i scenicznym, i

że pisany będzie z baczeniem, iż ma być przedstawiony na scenie warszawskiej.

Przy równych zaletach współubiegających się sztuk, dzieło większych rozmiarów ma pierwszeństwo do nagrody.

Druga nagroda, wynosząca rs. 300, przyznaną będzie najlepszemu po pierwszem dziełu, zawsze w granicach powyższych warunków.

Ostateczny termin nadsyłania sztuk oznacza się do 31 grudnia 1875 r., w którym to dniu po godzinie 12-ej w południe, konkurs uważa się za zamknięty, i sztuki nadal przyjmowane nie będą.

Sztuki nadsyłane być mają pod adresem: „Komissji konkursowej" do biura Dyrekcji teatrów warszawskich.

Do nadsyłanego dzieła dołączoną być winna koperta zapieczętowana, na wierzchu której ma być przepisany z rękopismu tytuł sztuki, a wewnątrz oprócz tego samego tytułu, imię i nazwisko autora, lub jego pseudonym wraz z dokładnym adresem.

Pożądanem byłoby wcześniejsze nadsyłanie sztuk, dla ułatwienia pracy komissji konkursowej.

Prezydujący w komissji, Sergjusz *Muchanow.* — Sekretarz, Władysław *Bogusławski.*"

— P. Jan Jeleński, przygotowuje do druku nową i dość obszerną rozprawę p. t.: *Praca i byt białych murzynów.*

* Próby pamięciowe z „*Wita Stwosza*" Rapackiego rozpoczęły się już w tych dniach. Ażeby dać wyobrażenie, jak wspaniałą będzie wystawa tego dramatu, który pojawi się w połowie kwietnia na warszawskiej scenie, dość przytoczyć, że oprócz artystów grających role, przyjmie w nim udział 213 statystów i komparsów. Massy te użytemi główn ie zostaną do wielkiej processji norymbergskich cechów, odbywającej się w 3-cim akcie. Wystawieniem tej sztuki zajmuje się sam autor, reżysser dramatu i komedji.

* Donoszą z Poznania, że gmach przeznaczony na teatr, został już wykończonym i dotąd nie został jeszcze nikomu oddanym w entrepryzę. O teatr ten ubiega się kilku kandydatów, a podobno między nimi i p. Texel, dyrektor towarzystwa dramatycznego, obecnie u nas bawiącego. Dotychczas niewiadomo, kto się utrzyma; ostateczne jednak rozstrzygnięcie tego pytania naznaczonem było na sobotę. Słychać, że zewnętrzne urządzenie gmachu nie pozostawia nic do życzenia.

* Towarzystwo istniejące w Paryżu pod nazwą: *La Societé des études japonaises, tartares etc.* na posiedzeniu z 28 stycznia r. b. uchwaliło zaprosić p. Józefa Kowalewskiego, dziekana warszawskiego uniwersytetu, na swego członka—korrespondenta.

* Bank warszawski oprócz siedmiu swoich filij urządza jeszcze dwie: w Jędrzejowie i Łomży, i te zatwierdzenie władzy już uzyskały.

* Jedna z cukierni warszawskich na ubiegłe święta wielkanocne wypiekła ciasta za rs. 3000 i wszystkie rozsprzedała. Pokazuje się z tego, iż domowe pieczywo świąteczne ustaje, na czem zyskują piekarnie i cukiernie.

* W ostatnich czasach zdarzył się w Berlinie rzadki wypadek zakażenia krwi przez ukłucie ołówkiem. W akademji rysunkowej jeden z uczniów trzymał przez psotę ołówek ostro zakończony do góry, gdy jego sąsiad siadał. Ukłucie to sprowadziło zapalenie i zakażenie krwi, a następnie śmierć 17-letniego młodzieńca. Wypadek ten niejednemn służyć może za przestrogę.

* Do Boulogne sur-Mer we Francji przybył

KS. DE BEAUPRÉAU.

Dobry!

KS. DE BELLEGARDE.

Cóż tam?

KS. DE BEAUPRÉAU.

Plotki głupie...
O nowym kardynale...

KS. DE BELLEGARDE.

Ah! arcybiskupie
Z Arles?

KS. DE BEAUPRÉAU.

Nie! o biskupie z Autun. Cały Paryż wierzy
Że otrzyma kapelusz...

KSIĄDZ GONDI.

Z prawa mu należy,
Dowodził artyllerją... niszczył wal po wale
Pod Roszellą.

KS. DE BELLEGARDE.

To prawda...

ANGELY.

Ja za to Rzym chwalę,
To wybor *kanoniczny, w kanonady* dymie...

KSIĄDZ GONDI (śmiejąc się.)

Ah! ten trefniś Angely...

ANGELY (kłaniając się.)

Mój tytuł i imie...

(Wchodzi Laffemas. Wszyscy dworzanie otaczają go na wyścigi swem uszanowaniem. Ks. de Bellegarde przypatruje mu się krzywo.)

KS. DE BELLEGARDE (do Angelego.)

Trefniś! kto jest ten człowiek odzian w gronostaje?

ANGELY.

Któremu każdy niski pokłon tu oddaje?...

KS. DE BELLEGARDE.

Ten sam... Nie znam go jeszcze, choć nieraz wi-
[działem,
I za kogoś go z dworzan orleańskich miałem.

ANGELY.

Toby nań mniej zważano...

KS. DE BELLEGARDE.

(z oczyma zwróconemi na nadymającego się Laffemesa.)

Istny grand Hiszpanji!

ANGELY.

Książę! jestto Laffemas, intendent Szampanji,
Prezes sądów zbrodniowych...

KS. DE BELLEGARDE (cicho.)

Ten Lucyper zatem,
Którego nazywają kardynalskim katem?

ANGELY (cicho.)

Ten sam...

KS. DE BELLEGARDE.

I on na dworze?

ANGELY.

Czemu nie na dworze?
Wszak w menażerji tygrys niejeden być może...
Przedstawić go?

KS. DE BELLEGARDE (z dumą).

Co znowu?

ANGELY.

A ja z tym szatanem
Starałbym się być dobrze, będąc wielkim panem.
Radzę to! patrz, jak wszyscy przed nim są w po-
[korze
Kto mu ręki nie poda, on głowę zdjąć może...

(Idzie po Laffemasa i przedstawia go księciu, który się kłania z nieukontentowaniem.)

LAFFEMAS (kłaniając się).

Mości książę!

KS. DE BELLEGARDE (kłaniając się również).

Mam zaszczyt...

(na stronie) Niezaszczytny wcale
Jakeśmy nizko spadli przez cię kardynale!

LAFFEMAS (oddala się).

WICE HRABIA DE ROHAN

(parskając śmiechem w głębi sceny, do otaczających go dworzan.)

To wyborne!

ANGELY.

A co tam?

DE ROHAN.

Marion tu się kryje

ANGELY.

Marion?

DE ROHAN.

Powiem tę nowość każdemu, kto żyje,
Że Ludwik zwany Czystym, ma jednak figielki...

ANGELY.

Ah panie! ten twój dowcip wielki i tyś wielki...

KS. DE BELLEGARDE (do hr. de Charnacé).

Książę's wilków postrachem... Jakże się udały
Łowy?

HR. DE CHARNACÉ.

Próżnom się cieszył wczoraj przez dzień cały.
Wilki zjadły trzech chłopów. Sądziłem z początku
Że w Chambord mnóstwo wilków znajdę w każ-
[dym kątku.
Wszerz wzdłuż zszedłem naprożno caluteńką knieję

(do Angelego).

Powiedz co wesołego...

ANGELY.

Chyba stare dzieje!
A prawda, ot w Beaugency powieszą katowie
Aż dwóch za pojedynek!

KS DE GONDI.

Za to?

(Małe drzwi złocone otwierają się).

WOŹNY.

Król Panowie!

(Wchodzi król, cały czarno ubrany, blady, z oczyma spuszczonemi w dół. Ma gwiazdę S-go Ducha na kaftanie i na płaszczu. Na głowie ma kapelusz, którego nie zdejmuje. Wszyscy dworzanie za wejściem króla zdejmują swoje i stają w milczenin we dwa rzędy. Straż opuszcza na dół piki, albo prezentuje muszkiety.)

(D. c. n.)

w tych czasach sławny pływak amerykański, kapitan Boyton, zamierzający odbyć wpław wycieczkę z Douvres do Boulogne. Ma on 7 kwietnia o 3-ej rano puścić się z Douvres i spodziewa się za piętnaście godzin stanąć w Boulogne, gdzie przygotowują wspaniałą na cześć jego ucztę. Szczęśliwej drogi!

* W wieku XIX—epoce kolosalnych przedsięwzięć i projektów, powstał nowy zamiar połączenia tunelem podmorskim stałego lądu Europy z Afryką przez cieśninę Gibraltaru. Długość tego tunelu wynosiłaby 10 mil angielskich. Zapewne, że to nie tak prędko nastąpi, i pewno niewcześniej, jak po połączeniu Anglji z Francją podobnymże tunelem.

— Piszą z Wenecji, że gdy bawiący tam właśnie król włoski w towarzystwie królewicza i dygnitarzy, przeprawiał się w gondoli na Lido, ubogi jakiś człowiek rzucił się do wody i trzymając prośbę pisaną w ustach, płynął ku łodzi królewskiej. Wiktorowi Emanuelowi podobał się ten oryginalny sposób audjencji, gdyż kazał stanąć i przyjął prośbę zmoczonego do nitki biedaka.

Przegląd polityczny.

—

Oddawna nie pamiętamy takiego jak obecnie ożywienia w świecie politycznym z nastaniem wiosny. W roku 1870, który miał być tak ważnych wypadków świadkiem, o tej porze panowała zupełna cisza polityczna; świat polityczny nie zwracał wówczas uwagi na pogłoskę, że marszałek Prim, sprzykrzywszy sobie daremne poszukiwanie króla dla Hiszpanów, poruszył ową kandydaturę hohenzollernską, która w parę miesięcy później miała straszną burzę wywołać; zresztą wszędy panowała spokojność, posród której rozlegały się jeno pochwały prassy półurzędowej pruskiej na cześć Napoleona III-go.

Dziś przeciwnie, dzienniki polityczne są niezwykle ożywione, a tak zwana polityka konjekturalna najśmielsze i najbujniejsze płodzi pomysły. Szczególniej najwyższe zajęcie obudziła podróż cesarza austryackiego do Włoch i dała dziennikom pochop do snucia najprzeróżniejszych kombinacji politycznych. Podróż ta w istocie zdaje się być wielkiej doniosłości. Jeżeli prawdziwą jest wiadomość podana przez telegram, że hr. Andrassy i p. Visconti - Venosta porozumieli się uważać wprawę stosunków Stolicy Apostolskiej wyłącznie jako kwestję wewnętrzną Włoch — a wiadomość ta jest bardzo prawdopodobną — w takim razie przypisywany księciu Bismark projekt kongressu wszystkich mocarstw dla uregulowania stosunków międzynarodowych Stolicy Apostolskiej można uważać jako spełzły na niczem, gdyż trzy najważniejsze państwa katolickie, Austrya, Francya i Włochy, są przeciwne wszelkiej akcyi międzynarodowej przeciw Papieżowi.

Niemcy nie pozostają bezczynnemi. Jak zawiadamia korespondent z Berlina do „Gazety Augsburgskiej", obecnie utworzyła się w Peszcie spółna spekulantów zagranicznych, która zakupuje massy koni na rachunek rządu cesarsko-niemieckiego, a ta konkurencya z rządem francuzkim, ktory także wszędy wykupuje konie, znacznie na powyższenie ich ceny wpłynęła. Okoliczność ta zwraca baczną uwagę naszego świata politycznego, zwłaszcza że przypadła współcześnie z częstemi konferencjami, które ks. Bismark miewa z cesarzem, z następcą tronu i ze swoimi kolegami. Nakoniec jak zawiadamia berliński „Marine Verordnungsblatt", rząd berliński bardzo żywo zajmuje się teraz kwestją szybkiego uruchomienia flotty, które jest wielkiej wagi dla należytego zużytkowania marynarki podczas wojny.

O czem radzono i co uradzono na zjeździe weneckim? Jeżeli mamy wierzyć telegramowi, to przedmiotem narad była kwestja papiezka. W jakim zakresie? Czy dotyczyła jedynie ogólnego stosunku władzy duchownej do politycznej, kościoła do państwa? Czy też rozciągnęła się i do wyboru papieża, do przyszłego *conclave*, na które mocarstwa europejskie nie patrzą bynajmniej okiem obojętnem i nie od wczoraj już dążą do porozumienia się na tym punkcie? Telegram wspomina ogólnie o kwestji papiezkiej w sposób taki, że pod nią rozumiećby należało wskazanie dyplomacji europejskiej właściwego stanowiska w obec papieża.

Depesza z Perpignan donosi, że Lizarraga i Saballs przesłali do Don Karlosa adres, w którym oświadczają, że armja katalońska oburzona zdradą Cabrery, nigdy nie złoży sztandaru prawowitego u stóp króla rewolucji. „Przyrzekłeś Najjaś. Panie", powiada adres, „zniweczyć rewolucją i zniweczysz ją; licz na katalończyków, którzy strzałami tylko przyjmą tych, co się ośmielą mówić im jawnie o pokoju z rewolucją." — Dorregaray, znany z okrucieństwa, kazał podobno rozstrzelać dwóch wysłańców Cabrery, którzy mu przynieśli propozycje *convenio*, czyli układu.

Ogłoszenia.

PROGRAM

koncertu abonamentowego orkiestry R. Orzechowskiego,

mającego się odbyć w Sali Koncertowej w Środę dnia 1 (13) t. m. o godzinie 7-ej wieczorem.

—

1) Defilier Marsz Sekata 2) Uwertura z op. Podróż około szczęścia, Souppego. 3) Bajadorów Kadryl, Leutnera, 4) Bogactwo moje, Essego, słowa Miłkowskiego. 5) Uwertura z op. Stiffelio, Werdego. 6) Wino kobieta i śpiew, walc Straussa. 7) Fantazja, solo na flet Böhma. 8) Potpourri z op. Rigoletto, Werde'go. 9) Uwertura z op. Euryanthe, Webera. 10) Koncertowa polka na trąbkę, Deutza. 11) Ciche życzenia, Nokturna, Langego. 12) O zakład, Galop, Zikoffa.

TEATR.

—

We Wtorek: dramat Konkursowy w 4-ch aktach napisany przez J. Narzymskiego p. t. **„Epidemia".**

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
13	kwiecień—	wtorek	5	9 r.	6	53 w.	13	44	6	1	we dnie	3	3 r.
14	„	środa	5	7 „	6	55 „	13	48	6	5		3	32 „
15	„	czwartek	5	4 „	6	57 „	13	53	6	10		3	50 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.